

SILVESTRE



SILVESTRE

L'AMOUR ET LA HAINE
TOM 1

MAGDA KUKAWSKA
EDYTA KENE

www.motylewnosie.pl
Poznań 2024

Copyright © Edyta Kene
Copyright © Magda Kukawska

Wydanie I
Poznań 2024

ISBN 978-83-66821-48-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autorek oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Projekt okładki i stron tytułowych
Kamila Polańska

Redakcja
Sylwia Dziemińska | Korekta przy kawie

Korekta
Angelika Kusza | www.poradniaredakcyjna.pl

Skład do druku
Kachna Kraśnianka | www.krainyl.pl
Katarzyna Mróz-Jaskuła | www.wielogloska.pl

Druk i oprawa: OSDW Azymut Sp. z o.o. Łódź, ul. Senatorska 31

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

*Dla tych, którzy sądzą, że tkwią w klatce.
W idealnym świecie to my ją sobie wybieramy.
W prawdziwym możemy się z niej uwolnić.*

11/11/11

11/11/11



Rozdział 1

Poprawiłem ułożenie marynarki i oparłem łokieć na wezłowie siedzenia przede mną. Przejściem poruszała się kobieta z dwójką rozwrzeszczanych bachorów, które nie powinny znaleźć się na pokładzie samolotu przez wrodzoną wściekliwość. Mieli ją. Jako pasażer próbujący zaznać odrobiny ciszy, byłem tego świadkiem. Od Stambułu aż po Sankt Petersburg.

Niestety, taki panował klimat. Naszej firmie odmówiono możliwości lądowania w Puławach, a ta, należąca do naszego kontrahenta, otrzymała zakaz podstawienia własnej maszyny na Charles de Gaulle. Podróż przez Turcję była jedynym wyjściem, aby móc się przemieścić do Rosji. Szkoda, że wśród niewyżytej hołoty.

– Zapraszam – oznajmiła entuzjastycznie stewardessa i machnęła dłonią.

Poprawiłem krawat i zadarłem podbródek, udając, że to nie do mnie. W sumie miałem nadzieję, że to dziewczę nie machnęło na mnie dłonią jak do szczeniaka z informacją o podaniu psiej karmy.

Ruszyłem dopiero wtedy, kiedy wszyscy ludzie z tylnej części samolotu opuścili pokład. Nie spiesząc się, wyciągnąłem bagaż podręczny i powoli skierowałem kroki do wyjścia.

– Hew ju e najs dej¹ – wysepleśniła turecka stewardessa łamaną angielszczyzną.

– İyi günler² – mruknąłem w jej ojczystym języku z o wiele lepszym akcentem pomimo niespełna dwugodzinnej nauki podstawowych słówek podczas lotu.

Wszedłem do rękawa i od razu narzuciłem na siebie płaszcz. Wprawdzie korytarz łączący samolot z halą przylotów był przejściem osłoniętym, ale petersburski mróz i tak się wdzierał, obniżając temperaturę. Kiedy wszyscy skupili się na znalezieniu walizek, ruszyłem w kierunku wyjścia. Z wielką ulgą minąłem motłoch, z którym musiałem lecieć. Zwłaszcza babsko i jej dwie latorośle. Ominąłem pomieszczenie celnicze,

¹ Have you a nice day (ang. *Have a nice day*) – miłego dnia.

² İyi günler (tur.) – miłego dnia.

a że nie posiadałem nic do oclenia, przeszedłem obok i skierowałem się ku wyjściu z hali przylotów.

Przeorganizowano ją. Zmniejszono ilość kiosków z celnikami, poszerzając korytarz. Było źle. Rosja nie należała już do centrum podróży dla obcych nacji. Podszedłem do pierwszej wolnej budki.

– Dokumenty – zwrócił się do mnie niecierpliwym głosem celnik i wyciągnął dłoń. Nie przeszkadzało mi, że zagał po rosyjsku. Znałem ten język w podobnym stopniu, co francuski.

Odchyliłem połą płaszcz i podałem mu paszport z biletem.

– Proszę uzupełnić dokument podróży – polecił i wskazał na małą karteczkę.

Chwyciłem świstek papieru, wyciągnąłem własny długopis i zacząłem uzupełniać standardowe bzdury, które trzeba było podać do propagandowych statystyk o niczym.

– Na długo? – zapytał mężczyzna i podbił paszport.

– Dwa dni – odpowiedziałem zamyślony. – Być może trzy, to podróż biznesowa.

– To wyczytałem sam, panie Ojeda – skwitował jakby odrobinę dostojniej. – Coś do oclenia?

– Nie, jak zawsze – westchnąłem. Byłem zmęczony zbyt długim lotem i ponad dwugodzinnym nicnierobieniem w Stambule.

– Przepisy się zmieniły – upomniał mnie, ale bardzo grzecznie.

Wprawdzie stosunki francusko-rosyjskie nie należały do przyjaznych, ale w wizie biznesowej widniała nazwa firmy „Medic Sistema”. Była ona oligarchią w innowacyjnych metodach dializ. Celnik zdawał sobie sprawę, że nie zostałem zaproszony, by sprzątać im powierzchnie płaskie w jednej z klinik.

- Nie – powtórzyłem z wyraźnym naciskiem na słowo.
- Miłego pobytu w Sankt Petersburgu. – Podał mi dokumenty i uśmiechnął się delikatnie.
- Dziękuję – wykrzesalem z siebie z wielkim trudem i ruszyłem do wyjścia.

Moja wiza nie została wydana w celu miłego, towarzyskiego spotkania. Przez kolejne pakiety sankcji, które od dwóch lat wylatywały niczym króliki z kapelusza, mieliśmy coraz większe problemy na granicach. Obecną sytuację gospodarczą pomiędzy krajami Europy a Rosją mógłbym nazwać w skrócie – zimną wojną.

Doczepiano się do wszystkiego. Czara goryczy się przełalała, kiedy litewscy celnicy z Šalčininkai zarekwirowali worki do dializ. Worki! I nadano im status podwójnego zastosowania.

Towar o wartości stu tysięcy euro nie wrócił do nas i nie został opłacony przez odbiorcę. Kto na tym stracił? Medical Silver – moja firma. I pośrednio Medic Sistema, bo mieli maszyny do dializ, a worki musieli zakupić od chińskiego producenta. Zamiennik niby sobie radził, ale nie do końca. I tylko dzięki jego kiepskiej jakości wciąż miałem szansę zaproponować swojemu odbiorcy to, z czym tu przyjechałem.

- Panie Ojeda!

Spojrzałem w bok i dostrzegłem transparent z nazwą swojej firmy. Podszedłem do mężczyzny, który go trzymał.

- Witaj, Sasza. – Podałem mężczyźnie dłoń. – Ile na minusie?

- Tylko dziesięć – odparł z uśmiechem kierowca. – Wziąłem dla pana szalik i czapkę.

- Podziękuję. – Pokręciłem głową, odmawiając grzecznie. – Daleko zaparkowałeś?

W Pułkowie, podobnie jak na większości rosyjskich lotnisk, był kategoryczny zakaz parkowania pojazdów nieuprzywilejowanych. Od tego były wyznaczone strefy, ale tylko dla aut, które poddały się rewizji. A ta, wiadomo, bywała długa i mozolna. Nie zdziwiłbym się, gdyby mężczyzna zaparkował kilometr dalej, aby nie być zmuszonym do wielogodzinnego oczekiwania na kontrolę.

– Samochód stoi na parkingu – poinformował mnie z radością. – Pan Wasin się niecierpliwi.

Też bym się niecierpliwił, gdybym obiecał milionom ludzi, że będą mieli dializy.

– Każdy z nas jest zniecierpliwiony – westchnąłem. – Proszę prowadzić.

Kierowca chciał odebrać ode mnie bagaż, ale pokręciłem głową na znak, że sobie poradzę. W końcu ruszyliśmy w kierunku wyjścia, a kiedy drzwi się rozsunęły, pożałowałem. Mogłem schować dumę do kieszeni i założyć syberyjkę³. Zwiodła mnie liczba na minusie. Tylko dziesięć, przecież nie było tak zimno. Zapomniałem, że w Rosji, przez wilgotność powietrza, odczuwalna temperatura wydawała się dwukrotnie niższa.

Saszka otworzył automatycznie bagażnik pojazdu. Nie pozwoliłem, aby wziął ode mnie bagaż i go włożył. Miałem ręce, radziłem sobie, a do snobów nie należałem. Poza tym lubiłem Saszę. Znałem go od dziesięciu lat. Nie raz i nie dwa odbierał mnie i swojego szefa z klubu. Zawsze uprzejmy, pogodny i – co najważniejsze – niezadający pytań. Głupich pytań. Doceniałem to za każdym razem, a zwłaszcza dzisiaj. Chciałem odpocząć. Pobudka w środku nocy, ponad dwugodzinna podróż

³ Syberyjka – futrzana czapka.

do Paryża, odprawa na lotnisku, lot, czekanie w Stambule, kolejna podróż, odprawa w Rosji. Byłem wykończony.

– Pan Wasin prosił, abym najpierw przywiózł pana do siedziby firmy – poinformował kierowca, kiedy już wyjechał z parkingu lotniska, gdzie minęliśmy ostatnią kontrolę celną.

– Wspominał – mruknąłem i potarłem palcami wskazującymi skronie. Wolałbym odpocząć, ale sprawa, przez którą zdecydowałem się na podróż do Rosji, była ponad moje chwilowe zmęczenie.

– Będziemy w niespełna pół godziny – zapewnił.

– Wiem – westchnąłem znużony.

Więcej nie rozmawialiśmy. Jak wspomniałem, lubiłem go między innymi za to.

Przykleiłem wzrok do krajobrazu za oknem i podziwiałem majaczące w oddali budowle zbliżającego się miasta. Siedziba Medic Sistema była ulokowana na Moskowskiej. To oznaczało, że po wyjeździe z Pułkowa mieliśmy cały czas cztery pasy ruchu. Obejrzałem się, kiedy po prawej stronie mijaliśmy Gazpromneft. Zaskoczyła mnie ilość pojazdów, a także kolejka do tankowania. I cena!

– Sankcje – zakomunikował Sasza. – Niby się o tym nie mówi. – Zawstydził się. – Ale te dwa lata dały nam w kość.

– Wojny bywają kosztowne – mruknąłem. Nie byłem zwoleńnikiem ochłodzenia stosunków. Nie byłem ani za Rosją, ani za Ukrainą. Byłem za biznesem, by kwitł i się rozwijał. Zawsze za jednostką, nigdy za politycznym przekazem.

– Jeszcze miesiąc i ją wygramy – zaśmiał się. – Odzyskamy, co nasze, odbudujemy gospodarkę.

Nie skomentowałem. W Rosji panowała bardzo silna propaganda. Swego czasu Rosjanie wierzyli, że europejskie

sankcje zniszczą Europę. Czas pokazał, że Europa ma się dobrze. Za to Rosja musiała przerzucić się na chińskie podróby, za które płaciła w dolarach, a wartość rubla spadła tak diametralnie, że doprowadziło to do zniszczenia klasy średniej. Wielka oligarchia opierała się na kilku procentach bogaczy. Reszta społeczeństwa płaciła niedostatkiem za decyzje rządu. Wciąż jednak wierzyli w swego przywódcę.

Mijane na Pułkowskiej Technopolis świeciło pustkami, co było zaprzeczeniem teorii Saszy, ale o tym też nie wspomniałem. Dalej siedziby Mazdy i Volvo – puste. Pozostały po nich jedynie znaki towarowe na opuszczonych budynkach.

Wjechaliśmy na rondo, gdzie mieścił się Pomnik Bohaterskich Obrońców Leningradu, a w nim Państwowe Muzeum Historii Petersburga. Od tego miejsca miasto przypominało swój dawny styl. Tętniło życiem, a nowoczesne budowle były wymieszane ze zrewitalizowaną częścią powojennych kamienic.

W końcu Sasza skręcił delikatnie w prawo i wjechał w uliczkę dojazdową. Zatrzymał się przed samym budynkiem Medic Sistema i obrócił głowę ku mnie.

– Jestem do dalszej dyspozycji – poinformował uprzejmie, ale dostrzegłem w jego oczach smutek.

– Zbliży się osiemnasta – skwitowałem, zerknąwszy na smartwatcha. – Trafie do hotelu.

– Szanuję pracę, jaką udało mi się utrzymać – odparł z odrobiną zawstydzenia. Nie wstydził się swego wieku ani tego, że jest zmuszany do nadgodzin. Było mu wstyd za kraj. Do tego właśnie doprowadzi wojna. Do strachu i biedy.

– A więc do zobaczenia – westchnąłem i wysiadłem z pojazdu, z którego zabrałem jedynie przewieszaną torbę z laptopem i dokumentami.

Mróz uderzył mnie prosto w twarz i naprawdę miałem ochotę poprosić o syberyjkę. Starannie ułożona fryzura jednak zdecydowanie mnie od tego powstrzymała. Osłoniłem się kołnierzem płaszcza i żwawo ruszyłem do wejścia budynku.

W poczekalni przywitało mnie ciepło i piękna kobieta z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Gdy mnie dostrzegła, zerwała się energicznie z fotela i wyszła zza wypsy.

– Panie Ojeda, czekaliśmy – zaszczebiotała sztucznie łamaną angielszczyzną.

– Dzień dobry – przywitałem się twardym „Privet”, pokazując, że świetnie posługuję się jej ojczystym językiem.

– Dzień dobry – mruknęła zawstydzona swoim nietaktem. – Zapraszam do biura szefa.

Uśmiechnąłem się kącikami ust, kiedy kobieta, zamiast powiedzieć „gabinet”, użyła naprzemiennej nazwy „ofis”. Rosjanie mieli tendencję do podkreślania, że są mocarstwem, a jednocześnie z wielką łatwością zangielszczali swój ojczysty język. Oczami wyobraźni widziałem Putina, który opowiada o potędze wielkiej Rosji, a w tle leci zachodnie Modern Talking, sam prezydent zaś zajada się hamburgerem z McDonalda i popija Coca-Colę.

Z rozmyślań nad rosyjską polityką wyrывało mnie otwarcie drzwi biura przez sekretarkę i pucołowata twarz mojego kontrahenta – Borisa Wasina.

– Silvestre, przyjacielu! – Właściciel Medic Sistema uśmiechnął się szeroko, rozłożył ręce i ruszył w moim kierunku.

– Bez przesady z tą wylewnością – zażartowałem uprzejmie i poklepałem go po ramieniu. Nienawidziłem, gdy on pchał usta do cmokania się w policzki. Ach, te rosyjskie nawyki. Mało biznesowe, jeszcze mniej profesjonalne.

– Przejdziemy od razu do konferencyjnej. – Puścił mi oko i zarechotał rubaszenie, a jego brzuch zaczął podskakiwać. Był człowiekiem o niewielkim wzroście, za to z okazałym mięśniem piwnym. – Założyłem, że jesteś głodny i spragniony.

– Niepotrzebnie – mruknąłem zmęczonym głosem. – Jadłem w Stambule.

– A węź – prychnął. – Te ich tureckie kebaby i inne świństwo! Kielbasa! Przecież lubisz naszą rosyjską palcówkę. – Spojrzał na mnie, wyczekując potwierdzenia.

– Lubię – odparłem litościwie.

Naprawdę lubiłem rosyjską kuchnię. Była ciężka i tłusta, ale podana z wódką szybko się trawiła. Raz na dwa lata przecież mogłem sobie pozwolić na odpust zupełny i nie zaglądać w kalkulator mikro-makro.

Przeszliśmy do konferencyjnej, gdzie uśmiechnąłem się litościwie na widok suto zastawionego stołu. Przyjaciół przesadził. Wiem, chciał mnie ugościć, ale przesadził. To była wystawna kolacja dla dziesięciu osób, a nie dwóch. Chyba że miał zamiar zjeść za dziewięciu, to w takim razie było w sam raz.

Zaproszony do stołu zająłem się jedzeniem, ale wcześniej wznieśliśmy toast za nasze spotkanie. Od kiedy wybuchła wojna, nie mieliśmy okazji się widzieć, a i sytuacja nas do tego nie zmuszała. Przez dwa ostatnie lata z wielką skutecznością udawało nam się współpracować za pomocą komunikatorów. I gdyby nie problem na litewskiej granicy, nasz sposób komunikacji egzystowałby w obranej formie.

– Tutaj masz pozwolenie L143 – zaznaczyłem na wstępie, zanim rozpocząłem kolację. – Ten dokument świadczy

o tym, że otrzymaliście zezwolenie na przywóz na podstawie artykułu...

– Silvestre – wszedł mi w słowo i spojrzał na mnie z pobłazaniem. – Czy ten dokument świadczy o tym, że worki z tworzyw sztucznych są do celów medycznych, a nie, bo ja wiem, uduszenia ukraińskiego żołnierza? – Zaśmiał się ohydnie.

– Tak – potwierdziłem szybko. – Ten dokument wpisany do dokumentu eksportowego nada mu status medyczny. Za to ten – ciągnąłem i pokazałem kolejne pozwolenia – należy zawieźć na granicę z Litwą. Niech zamkną błędny eksport i otworzą nowy.

Boris uśmiechnął się szeroko i przymknął oczy, aż z policzków zrobiły mu się pęczki.

– A odprawa importowa? – drążył. – Żeby nie wyszło, że ja kontrabandę ściagam.

– Kronsztad – odpowiedziałem, wymieniając nazwę urzędu celnego. – Mówiłeś, że masz tam zaufanego brokera.

– Zaufanego – sarknął. – Chytry na dolary, a nie zaufany.

Wzruszyłem ramionami. Ja miałem zbyt na swoje części zamienne maszyn do dializ. To on był w potrzebie. Pomogłem mu, wyrobiłem pozwolenie, ale tylko z uwagi na wieloletnią współpracę. Zналиśmy się od dwudziestu lat, współpracowałem z nim od dziesięciu, wcześniej robił to mój ojciec. Ale staliśmy się potęgą nie dzięki zbytowi w Rosji. Nasze części zamienne szły na cały świat. Oprócz Chin. Ten kraj zrobił już swoje podrobki kilkanaście lat temu i wciąż były tragicznej jakości.

– To sygnij dolarami, jeśli zajdzie potrzeba – podpowiedziałem lekceważąco.

Boris nie skomentował nietaktu w moim głosie. Szybko zmienił temat, proponując kolejny kieliszek wódki. Zgrabnie

przeszliśmy do prywatnej rozmowy. Pokazał mi swoją żonę, co robił za każdym razem, a ja ponownie się zastanawiałem, co taka urodziwa kobieta robi przy jego boku. Później w ruch poszły zdjęcia dzieciaków, a miał ich piątkę, więc trochę zeszło. Najstarszy syn Wasina był w moim wieku, więc zostałem uraczony fotografiami żony pierworodnego i ich pociech.

Nudy, ale co mogłem zrobić? Nie wypadało powiedzieć po tylu latach, że mnie to nie interesuje. Słuchałem, co raz ziewałem i przeproszałem, tłumacząc się zmęczeniem.

– Kawy? – zaproponował przyjaciel po moim kolejnym przysłonięciu otwartych ust.

– Za późno – odmówiłem zgrabnie.

– Za późno, za późno – zachnął się. – Sasza na nas czeka. Zjemy, napijemy się wódki, walniesz małą czarną, a później zapraszam cię do klubu ze striptizem. – Puścił mi oczko. – Jak widzą dolary, to nie kończy się na samym pokazywaniu – dorzucił oblesnie.

Nie miałem w zwyczaju korzystania z płatnego seksu. Zadowalałem się biurowymi romansami. Jak któraś była ładna i w miarę inteligentna, czyli nie rozpowiadała o przygodach z szefem, to korzystałem z długoterminowego układu. Ale prostytutka?

– Popatrzeć mogę – oznajmiłem i uniosłem palec, bo Boris chciał mi przerwać. – Ale nie skorzystam z niczego więcej. Wolę sekretarki i asystentki – odpowiedziałem sugestynnie, bo może miał coś ciekawego. – I nie mówię tu o tej w holu.

Boris wybuchnął gromkim śmiechem.

– Beznadziejnie obciąga – syknął, podnosząc się z trudem z fotela. – Zadzwoń do kolegi. Zamówię nam pokój VIP z dwiema tancerkami, nie będziemy siedzieć ze wszystkimi.

– Najwidoczniej nie dane jest mi odespać podróży – westchnąłem.

– Nie maż się! – upomniął mnie, żartując. – Chłop dopiero co przekroczył trzydziestkę...

– Trzydzieści sześć – przypomniiałem.

– Żebyś ja miał twoje lata... – gadał sam do siebie, idąc w kierunku drzwi. – Wracam niedługo, kawę zaraz ktoś poda.

Nie skomentowałem. Jeśli mieliśmy iść do klubu, to faktycznie ta jedna mała czarna mogła okazać się pomocna. Przez kilka minut siedziałem sam w konferencyjnej i próbowałem, chociaż miałem tego nie robić, obliczyć skład mikro-makro, który pochłonałem.

– Dobry wieczór.

Spojrzałem w kierunku głosu i pierwszy raz od bardzo dawna przeszedł mnie zimny dreszcz, po czym uderzyła fala gorąca. Kobieta była niespotykanie piękna. Słowiańska uroda zawsze mnie zachwycała, ale ona nie była zachwycająca, a nierealnie śliczna. Skromna i naturalna, idealna w swojej prostocie.

Niewysoka, szczupła, w czarnej sukience. Proste blond włosy sięgały aż do pasa, zaś lazurowe oczy patrzyły na mnie z nutą nieśmiałości.

Rozsiadłem się wygodnie na fotelu i cieszyłem oczy zaróżowionymi policzkami przybyłej.

– Pan Wasin prosił, abym przyniosła kawę – odezwała się kolejny raz po angielsku, ale z bardzo delikatnym, miękkim, wschodnim akcentem. Podobało mi się to.

– Możesz przejść na rodzimą mowę – zaproponowałem w jej języku. – Jak masz na imię? – spytałem i ponownie zlustrowałem ją wzrokiem.

Uniosła kąciki ust i niczym modelka podeszła z tacą do stołu, gdzie postawiła filiżankę kawy.

– Polina – szepnęła, a głos jej zadrżał.

– Polina – powtórzyłem, rozkoszując się tym, jak jej imię pieściło mój język. – Ile masz lat, Polino?

– Dwadzieścia dwa – odpowiedziała uprzejmie i położyła cukiernicę.

– Pracujesz tu od niedawna – stwierdziłem, ale bardziej mi zależało na podtrzymaniu konwersacji.

Kobieta zerknęła na mnie, wciąż nachylając się nad stołem, i zamiast położyć łyżeczkę, upuściła ją na podłogę.

– Przepraszam – wymamrotała odrobinę rozzłoszczona na samą siebie.

– Nic nie szkodzi – zbyłem sytuację i nachyliłem się po przedmiot, po czym zlustrowałem nogi kobiety. Miała się czym pochwalić. Były zgrabne, szczupłe, a na szpilkach, do samego nieba. – Jesteś na stażu?

– Studiuję w weekendy i od poł roku jestem asystentką pana Wasina – zakomunikowała i odebrała ode mnie łyżeczkę. – Umyję.

Uśmiechnąłem się krzywo. Przemęczenie zrobiło swoje, ale dzięki niej się obudziłem, jakbym wrócił do żywych. Krew huczała mi w uszach. Dla bezpieczeństwa poluźniłem krawat i oblizałem usta. Coś mi tam zaschło.

– A czy mój przyjaciel, Boris, w miarę dobrze wynagradza cię za zaspokajanie potrzeb? – zapytałem z pełną premedytacją, aby ją wyczuć, ewentualnie ponownie nacieszyć czy jej zawstydzeniem.

– Słucham? – oburzyła się i owszem, zaczerwieniła, ale ze złości.

– Za obciążanie płacę w dolarach – dodałem pewnie. Ta waluta działała cuda.

– Pan chyba żartuje! – warknęła zdziwiona.

– Wolisz euro? – zapytałem, a że wciąż byliśmy blisko, to wystarczyło się odrobinę nachylić i moja dłoń wylądowała na ponętym udzie Poliny. – Mogę zapytać Borisa, czy mi cię użyczy i...

Nie dokończyłem.

Kobieta złapała filiżankę i jej zawartością chlusnęła na mój garnitur o wartości kilku tysięcy euro. Z zaskoczeniem patrzyłem, jak Polina odkładała pustą filiżankę na stół i chce się cofnąć, ale złapałem ją za nadgarstek i pociągnąłem, zmuszając, by ugięła kolana. Kiedy nasze oczy spotkały się na tym samym poziomie, pomimo złości, utonąłem w morskim odcieniu jej źrenic.

– Nie ma ludzi nie do kupienia, Polino – szepnąłem, starając się panować nad głosem, co zabrzmiało mrocznie. – Są tylko ludzie, którzy usłyszeli nieodpowiednią kwotę.



Rozdział 2

Polina Klimowa.

Pomimo usilnych starań nie mogłem zapomnieć o tej bezczelnej dziewczynie, która śmiała nie tylko oblać mnie kawą, ale przede wszystkim mi odmówić. Odmówić! W moim słowniku nie istniało słowo „nie”, a tym bardziej skierowane w moją stronę. Miałem wszystko – pieniądze, doskonale

prosperującą firmę i chętne kobiety. Wystarczyło, że kiwnąłem palcem, a w moich ramionach znajdowały się modelki, aktorki, piosenkarki. Najznamienitsze przedstawicielki płci pięknej, które pojawiały się w fantazjach każdego mężczyzny. Ale Polina... Ona mi odmówiła. I chociaż minęły już dwa dni od tamtego wydarzenia, to wciąż nie mogłem przeboleć tej ujmy na honorze.

– Coś nowego wydarzyło się podczas mojej dwudniowej nieobecności? – zapytałem ponuro, spoglądając na leżące przede mną dokumenty.

– Laboratorium Baumana uzyskało akredytację – odparł z zadowoleniem Vincent Lefebre, mój przyjaciel i najbliższy współpracownik. – Marsowa mina wskazuje, że twój pobyt w Rosji nie skończył się zgodnie z planem. Czyżby Wasin robił problemy?

– Z Wasinem wszystko dobrze – mruknąłem, sięgając do pudełka z cygarami. Wyjąłem dwa i podałem jedno rozmówcy, co przyjął z uśmiechem.

– Powiedziałbym, że w takim razie chodzi o kobietę, ale w twoim przypadku... – zastanawiał się, sprawnie obcinając końcówkę cygara.

– Polina Klimowa – wypowiedziałem głosem przepełnionym zajądlnością. – Asystentka Wasina – dodałem na widok zaskoczonej miny przyjaciela. – Zaproponowałem jej zabawę, a ona odmówiła mi w wyjątkowo stanowczy sposób.

– Spoliczkowała cię? – parsknął rozbawiony, lecz mi wcale nie było do śmiechu.

– Oblała kawą – warknąłem i zacisnąłem mocno palce na cygarze. Wciąż czułem się upokorzony.

Vincent z głośnym świstem wciągnął powietrze. Znał mnie dobrze i wiedział, że uważałem nienaganną prezencję

za podstawę nie tylko biznesu, ale też cywilizowanego społeczeństwa. I na tym polegał problem. Sama odmowa Poliny była bolesna, lecz sposób, w jaki to zrobiła, zadziałał na mnie jak płachta na byka.

Wróciłem wspomnieniami do chwil w biurze Borisa.

Polina wyrwała się z mojego żelaznego uścisku z oburzeniem i zmierzyła mnie kąpiącym spojrzeniem.

– Nie wszystko da się kupić, proszę pana – wypowiedziała surowo i uniosła dumnie głowę. – Mnie nie można. Nie jestem dziwką!

Obróciła się na pięcie i chciała wymaszerować z konferencyjnej, ale w drzwiach natknęła się na swojego szefa. Wasin spojrzał na mnie i na nią. Jego twarz przybrała wyraz gniewu.

– Co ty zrobiłaś, głupia dziewucho! – wrzasnął na widok plamy kalającej mój do niedawna nieskazitelny garnitur i koszulę. – Zwolnię cię! Nie! Zwalniam cię! – Wskazywał na nią drżącym z gniewu, tłustym palcem.

– To był wypadek – odezwałem się, przerywając jego atak szału. – Ona nie chciała. Przypadkiem ją potrąciłem, gdy podawała mi kawę.

Dziewczyna skierowała głowę w moją stronę. W jej rozszerzonych, lazurkowych oczach zobaczyłem niedowierzanie.

– Nie powinieneś jej karać za taki drobiazg. – Dla lepszego efektu machnąłem lekceważąco dłonią. – Ale jak widzisz, musimy odwołać nasze plany. Powinienem pojechać do hotelu, zameldować się, wykąpać i przebrać.

– Tak, tak, masz rację, drogi przyjacielu. – Wasin sprawiał wrażenie skonfundowanego, ale odpuścił. – Możesz iść – mruknął do Poliny, a ta nie czekała na powtórzenie polecenia. Od razu umknęła z pomieszczenia ze spuszczoną głową.

– Dlaczego skłamałeś Wasinowi? – zapytał zaskoczony Vincent, kiedy skończyłem swoją opowieść.

– Nie mógłbym przyznać, że mnie odrzuciła – przyznałem niechętnie. Tylko przy nim pozwalałem sobie na taką szczerść. – Jeszcze tego brakowało, bym stał się pośmiewiskiem w oczach Borisa. Wystarczy, że musiałem się fatygować do Petersburga.

Vincent pokiwał głową ze zrozumieniem, a jego usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– W takim razie... – Zaciągnął się cygarem i powoli wypuścił z ust gęsty dym. – Powinieneś się rozerwać i odreagować. Co powiesz na wizytę w Le Desir? – wymienił nazwę ekskluzywnego klubu dla gentlemanów.

Westchnąłem ciężko. Le Desir było eleganckim miejscem, do którego bilet wstępu kosztował krocie. Wciąż jednak był to klub ze striptizem i dodatkowo ukrytym dyskretnym burdelem. Gardziłem takimi lokalami. Nie chciałem płacić za coś, co byłem w stanie zdobyć z łatwością. Mogłem mieć seks na zawołanie, choćby dzwoniąc do jednej ze swoich kochanek. Czy miałem jednak ochotę na smętne rozmowy z kobietami liczącymi na coś więcej niż orgazm? Absolutnie nie! Dlatego uznałem, że wizyta w klubie może się okazać całkiem dobrym pomysłem.

– A co na to Dafne? – wspomniałem o żonie Vincenta.

– Nie muszę korzystać z tamtejszych prostytutek – wyjaśnił pobłaźliwie. – Tylko sobie popatrzę na kobiecie wdzięki i zadbam o to, byś ty się dobrze bawił. Spokojnie, nie zdradzę Dafne. Chociaż podobno za pieniądze to nie zdrada.

Zgromiłem przyjaciela karcącym spojrzeniem. Lubiłem Dafne i dobrze jej życzyłem. Nie chciałem, by małżeństwo Vincenta rozpadło się przez bezsensowną chwilę zapomnienia w ramionach jakiejs łasej na pieniądze prostytutki.

– Będę cię pilnował – ostrzegłem i zgașiłem cygaro.

Opuściliśmy mój dom w Tourgévillie i limuzyną z szoferem udaliśmy się do zaproponowanego przez Vincenta klubu.

– Nie myśl już o tej Polinie, skup się na tym, co przed tobą – zaproponował zadowolony, kiedy wjechaliśmy za bramę willi, w której mieścił się lokal.

Pomasowałem skronie, by zdusić złośliwą uwagę cisnącą mi się na usta. Nie mogłem zapomnieć o tej dziewczynie. Porzucenie urażonej dumy jątrzyło się niczym rana i wżerało coraz głębiej, jak kwas do mojej duszy.

Szofer zaparkował, a my wysiedliśmy i skierowaliśmy kroki do Le Desir. Wewnątrz przywitała nas hostessa w kusej, lecz eleganckiej, czarnej sukience. Swoim wyglądem pasowała do nieco przesadzonego wystroju lokalu, utrzymanego w klimacie dawnej monarchii. Klub przypominał reprodukcję Wersalu, chociaż w zminimalizowanej i nieco bardziej stonowanej wersji.

Usiedliśmy przy barze. Na głównej scenie tancerka stylizowana na roznegliżowaną Marię Antoninę odgrywała swoją rolę z ogromnym zapalem. Wiła się seksownie podczas skomplikowanych akrobacji na rurze. Doceniłem jej kunszt. Była ewidentnie wytrenowana, ale jej występ miał w sobie sporo artyzmu. Odwróciłem się plecami do spektaklu i zamówiłem drinki.

– Ciekawe, czy moja Dafne by tak umiała... – zastanawiał się rozmarzony Vincent, wciąż wpatrując się w tancerkę.

– Twoja Dafne jest w ciąży z drugim dzieckiem – przypomniałem mu rozbawiony absurdalną wizją ciężarnej kobiety z nogami zaplecionymi wokół metalowego drążka. – Nie gap się. Podobno przyjechałeś mi towarzyszyć, a nie korzystać z uciech tego przybytku.

Vincent jęknął z zawodem, ale posłusznie obrócił się w stronę baru i sięgnął po szklaneczkę z trunkiem.

– Jak wyglądała ta Polina? – zadał pytanie, przywołując po raz kolejny moje wspomnienia z Petersburga.

– Jak anioł. Albo nie, lepiej. Długie nogi, zgrabna figura, niezbyt duże piersi – wymieniałem zalety niedoszłej kochanki. – Miała włosy do pasa, bardzo jasne. Blond wpadający w srebro. Niezwykły kolor.

– Niezwykły – potwierdził zamyślony. Poruszył się niepokojnie na stołku. Był podniecony, lecz nie miałem pojęcia, czy tak zadziałała na niego wizja Poliny, czy atmosfera lokalu.

– Oczywiście miała wyjątkowe. Lazurowe, morskie – doprecyzowałem opis. – Nie widziałem nigdy kogoś takiego.

– Chciałbym ją zobaczyć – wyznał i upił łyk alkoholu. Zrobiłem to samo, jakby to mogło ugasić moje pragnienie.

Żadna ilość wody, drinków czy innych płynów nie mogła mi pomóc. Gorycz odrzucenia, paląca potrzeba zaspokojenia pragnień. Na to było tylko jedno remedium. Polina Klimowa. Dwudziestodwuletnia Rosjanka z gorącym temperamentem i wyglądem Królowej Lodu.

– Mogę to załatwić. – Nagle doznałem olśnienia.

Vincent popatrzył na mnie z powątpiewaniem.

– Zobaczysz. – Uśmiechnąłem się mrocznie zadowolony z szybko ułożonego planu.

– Nie mam ochoty na wycieczkę do Rosji – jęknął i pokręcił głową dla lepszego efektu.

– Nie o tym mówię...

Nie dokończyłem. Obok mnie znalazła się kobieta. Zgrabna blondynka o platynowych włosach i niebieskich oczach. Daleko jej było do Poliny, ale nie była brzydka i w dodatku posiadała coś, co przyciągnęło od razu moją uwagę – niewinną twarz. Dzięki temu miała w sobie coś przypominającego obiekt mojej najnowszej obsesji.

– Czy ma pan ochotę na towarzystwo? – zagaiła słodkim, lekko zachrypniętym głosem.

Przyjrzałem się jej dokładniej. Może nie była do końca tym, czego poszukiwałem, ale pod wpływem alkoholu i fantazji o Polinie nabrałem na nią ochoty. Przyjąłem wyciągniętą w moją stronę dłoń i przyciągnąłem do siebie prostytutkę.

– Zabierz mnie do raju – wymruczałem lekko oszołomiony.

W odpowiedzi zaśmiała się perliście i poprowadziła mnie do prywatnego pokoju. Za plecami usłyszałem rozbawiony rechot Vincenta.

– Baw się dobrze! Poczekam! – zawołał, ale nie odpowiedziałem. Nie było sensu.

Dziewczyna zamknęła drzwi. Zostaliśmy sami w sypialni w stylu Ludwika XIV. Centralną część pokoju zajmowało wielkie łóżko z baldachimem zawieszonym na fantazyjnie rzeźbionych kolumnach.

– Zatańcz dla mnie – poleciłem ochrypłym głosem i rozsiadłem się wygodnie w fotelu. Poluzowałem krawat.

Nie musiałem się powtarzać. Z ukrytych głośników rozbrzmiała zmysłowa melodia, a płatna towarzyszka rozpoczęła swój prywatny pokaz. Wiła się na moich kolanach, zsuwała

w dół i zahaczała wyeksponowanymi w ciasnym staniku piersiami o mojego nabrzmiałego penisa. Zamknąłem oczy. Wyobrażałem sobie, że jestem w domu, we własnej sypialni, a przede mną tańczy Polina.

Polina – gotowa na wszystko, by tylko mnie zadowolić.

Polina – błagająca o moją uwagę.

Polina – czcząca mnie niczym bóstwo.

– Polina... – wyjęczałem, kiedy sprawne dłonie prostytutki rozpięły mi spodnie i otoczyły smukłymi palcami nabrzmiałego członka.

Otworzyłem oczy. Widok kobiety wcale mnie nie podniecał. Wołałem zostać w sferze fantazji. Na szczęście blondynka zignorowała fakt, że nazwałem ją imieniem innej. Profesjonalnie zabrała się do pracy.

– Jeszcze nie! – warknąłem, odpychając ją lekko. – Błagaj o prawo do zadowolenia swojego pana.

W jej niebieskich oczach momentalnie pojawiło się zrozumienie. Uśmiechnęła się łakomie, a następnie zrobiła pokorną minę. Opadła na kolana i spuściła głowę.

– Błagam, mój panie – wyjęczała teatralnie. – Pozwól swojej pokornej służce wziąć w usta twego wspaniałego kutasa.

Skrzywiłem się na wulgarne, prostackie słowo.

– Brak ci kultury – pouczyłem ją surowym tonem. – Jesteś brudną dziwką – dodałem okrutnie, ale to jej nie zabolало. Widocznie uznała, że moje słowa są elementem gry.

– Wybacz mi, panie. – Pochyliła się, wypinając zgrabne pośladki odziane w jedwabne figi ozdobione falbankami. Ucałowała moje buty. – Wybacz mi, panie. Jestem tylko brudną dziwką. Niegodną twojej uwagi.

Mówiła prawdę, chociaż nie była tego świadoma. Nie zasługiwała nawet na sekundę mojego cennego czasu, a jednak byłem tu z nią, bo nie mogłem być z Poliną.

– Wybaczam – odparłem łaskawie i ruchem dłoni dałem jej znak, że może powrócić do wykonywania obowiązków.

Kobieta niemal łapczywie rzuciła się w stronę mojego penisa. Lizła go, pociągając językiem po całej długości. Zassała główkę i jednocześnie spojrzała na mnie prowokująco. Polina by tak nie zrobiła. Ona miałaby oczy pełne nieśmiałości i wdzięczności. To jasne. Popełniłem błąd i rozegrałem błędnie sprawę podczas naszego pierwszego spotkania. Powinienem zaprosić ją na kolację, pokazać się z jak najlepszej strony, a dopiero później zaciągnąć do łóżka. To nie była dziewczyna na jedną noc, a na całe życie.

Ponownie przymknąłem oczy, położyłem dłoń na głowie prostytutki i docisnąłem. Uniosłem biodra. Rytmicznie wchodziłem w usta kobiety, zaspokajając palącą potrzebę. Wyobrażenia działała, podpowiadając mi obraz pięknej Rosjanki.

Dźwięk krztuszenia ocucił mnie z amoku. Dziwka wyrwała się z mojego uścisku. Po jej brodzie spływała ślina, rozmazana szminka dodawała groteski temu żałosnemu obrazowi. Wykrzywiłem usta z odrazą.

– Rozbierz się, wejdź na łóżko i wypnij – rozkazałem, podnosząc się z fotela.

Prostytutka szybko wykonała polecenie. Nie pozbyłem się ubrań, jedynie niżej zsunąłem spodnie, by było mi wygodniej. Wziąłem ze stolika prezerwatywę, rozzerwałem opakowanie i naciągnąłem zabezpieczenie na swoją męskość.

Podszedłem do łóżka i chwyciłem dziwkę za biodra, przysuwając ją bliżej. Dotknąłem chłodnymi palcami jej warg sromowych. Wzdrygnęła się. Była sucha.

Sapnąłem zirytowany tym brakiem współpracy. Profesjonalistka nie podnieciła się ani trochę, tylko grała swoją rolę. Nie chciałem zadać jej bólu, więc łaskawie splunąłem pomiędzy wypięte pośladki i rozsmarowałem wilgoć przy wejściu do pochwy.

Zbliżyłem penisa do właściwego miejsca i pchnąłem. Ciasne, ciepłe wnętrze otuliło mnie, dając namiastkę rozkoszy.

– Trzeba było użyć lubrykantu – wypowiedziałem szepem. – Powinnaś się przygotować – pouczyłem kobietę. To w końcu była jej praca.

Dziwka wtuliła twarz w pościel i cicho zakwiliła, kiedy ponownie wykonałem pchnięcie. Wycofałem się. Pchnąłem. Poruszałem się rytmicznie, zapominając o swojej towarzyszce. W mojej głowie to wciąż była Polina, a plan, na który wpadłem podczas rozmowy z Vincentem, dodawał mi energii.

Podążałem ku własnemu spełnieniu ze świadomością, że to dopiero początek mojej wspaniałej przygody. Zatraciłem się w doznaniach i fantazjach. Sen i jawa zmieszały się z sobą, tworząc to, czego potrzebowałem w tamtej chwili. Polinę, niemal realną, na wyciągnięcie ręki.

– Polino! – wyjęczałem przeciągle i doszedłem we wnętrzu nieruchomej kobiety.

Wysunąłem się z niej, zdjąłem prezerwatywę i rzuciłem ją na łóżko. Zapiąłem rozporek i poprawiłem ubranie. Wyjąłem z kieszeni zwitek banknotów, odliczyłem pięćset euro i położyłem je obok zużytego zabezpieczenia.

– Dziękuję – odezwałem się znudzony, aby zachować pozory kultury. Szczerze? Uczucia dziwki były mi obojętne.

Kobieta nie odezwała się, jedynie zsunęła z materaca, zebrała banknoty i ze spuszczoną głową zaczęła zgarniać swoje rzeczy.

Nie czekałem, aż poczuje się lepiej, odpowie, uśmiechnie lub rozpłacze. Wzruszyłem ramionami i opuściłem pomieszczenie, by powrócić do czekającego przyjaciela.

Vincent wciąż siedział przy barze i ślinił się do tancerki na scenie.

– Możemy już iść – poinformowałem i wyjąłem z jego dłoni szklaneczkę z drinkiem. Dopilem zawartość. – Mamy sporo pracy – uprzedziłem, poklepując przyjaciela po barku.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Pracy?

– Tak. Trzeba załatwić wizy dla Wasina i jego asystentki. – Uśmiechnąłem się mrocznie.

* * *

– Silvestre! Przyjacielu! – wykrzyknął na powitanie Boris.

Powstrzymałem ochotę na skrzywienie się z obrzydzenia, kiedy na ekranie pojawiła się jego zwałista postać i zaczerwieniona od alkoholu twarz. Siedział w klubie ze striptizem. I nie było to miejsce podobne do Le Desir, a zwykła speluna. W tle za Wasinem widziałem roznegliżowane, wulgarne dziwki i zataczających się od nadmiaru wódki mężczyzn. Głośnie muzyka prawie zagłuszała moją rozmowę.

– Dobry wieczór, przyjacielu. – Zmusiłem się do serdecznego uśmiechu, a przynajmniej miałem nadzieję, że tak został odebrany. – W przyszłym tygodniu w Paryżu odbędzie się konferencja na temat nowinek technologicznych w branży

medycznej. To okazja, byś wyrwał się na Zachód pomimo sankcji – zarzuciłem przynętę.

Zapijaczona twarz Borisa rozjaśniła się z radości. Widziałem, że główkował, co może dzięki niej uzyskać.

– Spróbuję, ale nie wiem, czy dam radę tak szybko zorganizować wyjazd. Terminy do ambasady są teraz ogromne, a wasi urzędnicy nie są tacy chętni, by – odchrząknął – wydawać wizy biznesowe, nawet za okazaniem wdzięczności.

Parsknąłem na ten eufemizm.

– Przyjacielu – wypowiedziałem z trudem. – To wszystko już zostało załatwione. Dwie wizy zostaną wydane na podstawie mojego zaproszenia. Przyspieszyłem sprawę, to ważna konferencja.

– Dwie? – zdziwił się.

– Dwie – potwierdziłem, skrywając zadowolenie. – Dla ciebie i twojej asystentki.

Mina Borisa zrzędała.

– Polina... Nie wiem, czy po tym, co się stało, zasłużyła na taką wycieczkę.

Zacisnąłem pięści, by ukryć irytację.

– To był wypadek – powtórzyłem wcześniejsze kłamstwo. – Nie powinienś karać dziewczyny za taką drobnostkę. Niech zobaczy trochę świata, nauczy się czegoś. Nie wiadomo, ile jeszcze potrwa wojna. Może nie będzie miała nigdy więcej okazji do zobaczenia Paryża, a chyba marzy o tym każda kobieta – zasugerowałem obojętnym tonem.

– Może masz rację. – Boris pokiwał głową ze zrozumieniem, a następnie roześmiał się serdecznie. – W takim razie wkrótce zobaczymy się w Paryżu! Czas sprawdzić, czy Francuzki całują tak dobrze, że zasłużyliście na określenie

„francuski pocałunek”! – zarechotał i oblizał wargi, zahaczając językiem o sumiastego wąsa.

– Wszystkie szczegóły wyślę ci mailem, wizytę w ambasadzie masz w tym tygodniu – obiecałem i szybko zakończyłem rozmowę.

Rozparłem się wygodnie w fotelu i rozejrzałem po swoim domowym gabinecie. Eleganckie, ciemne wnętrze wymagało rozświetlenia w postaci obecności Poliny. Nie na chwilę, tylko na zawsze.

– Już wkrótce – wyszeptałem do samego siebie.



Rozdział 3

Tourgéville było zasypane śniegiem, co w klimacie Norman-
dii uznawano za anomalię. Zamieć i gołoledź. Przez warun-
ki atmosferyczne szalejącej zimy nie mogłem zasnąć. Mar-
twilem się. Całą noc przewracałem się z boku na bok. Ekipa
odśnieżająca ścieżkę do drogi głównej pracowała nieustan-
nie od północy. Słyszałem, jak odśnieżarki podjeżdżały pod

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

